

## ZBIGNIEW MIAZGA

ur. 1945; Frampol



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, "Sztandar Ludu", praca w redakcji, żarty

### Praca na stanowisku zastępcy sekretarza redakcji

Zostałem zastępcą sekretarza redakcji, byłem odpowiedzialny za teksty, które kierowali do druku koledzy z działu miejskiego i z działu terenowego, czyli przez moje ręce przechodziły te właśnie strony – miejska i terenowa. Czytałem najpierw, a później wiezione były do drukarni, gdzie trafiały na linotypy, no i odlewane kalandry, czyli strony w metalu, które zakładało się na maszynę rotacyjną. No i tam właśnie odbywał się około dwudziestej trzeciej druk. Zanim gazeta była skierowana do druku, wcześniej odbitki przeglądał cenzor, który był w drukarni, miał swoje stanowisko dowodzenia, oraz przyjeżdżałem ja jako zastępca sekretarza redakcji, żeby podpisać gazetę do druku. Oczywiście wtedy, kiedy dawał zgodę cenzor.

W formie anegdoty, ale trochę takiej czarnej anegdoty, w której nie wyszedłem na najgłupszego, chciałbym opowiedzieć [o sytuacji], podzielić się, żeby tu pokazać też mechanizm działania. Moim w jakimś tam sensie podwładnym w drukarni był tak zwany redaktor depeszowy, który jechał na popołudniową pracę do drukarni, zabierając z redakcji teksty, które szły na pierwszą, drugą, trzecią, czwartą stronę, a między tymi tekstami jego zadaniem było umieścić najważniejsze historie, które przychodziły ze świata i z kraju, a najczęściej docierały przy pomocy dalekopisów. Jeszcze nie było tam telefaksów, telefoto już funkcjonowało, on też z telefoto zabierał zdjęcia. No i, powiedzmy, historia wiązała się ze Zbyszkiem Kochańczykiem, niestety nieżyjącym już, sympatycznym, ale troszkę takim strachliwym – niech mi wybaczy – kolegą. Lubilem, jak się denerwował, jakaś taka atawistyczna cecha też we mnie siedziała i siedzi może jeszcze. No i kiedy wysyłaliśmy do drukarni dalekopis, no to tam akurat dałem określenie, taki sygnał, że „pilne, ważne”, to jest największy stopień ważności, jeśli chodzi o tekst. No i chciałem go postraszyć, wstrzymać druk gazety. No i urwałem znamiennik, żeby nie było wiadomo, kto to nadał. Jego obowiązkiem było natychmiast skomunikować się ze mną, zadzwonić: słuchaj, dzieje się jakaś draka. Zatrzymują gazetę. A na moje pytanie: kto? [i jego odpowiedź]: nie wiem, miałem odpowiedzieć: ja, zwalniam. Natomiast on wykonał numer, którego nie można

było przewidzieć. Zadzwoił do Polskiej Agencji Prasowej w Warszawie, gdzie słuchawkę po jego informacji, że otrzymał taki sygnał, przejął bezpieczniak. Skąd sygnał? Taka i taka sprawa. No i w związku z tym zaczęło się już w tym momencie śledztwo. Tym bardziej była sprawa dramatyczna, że w tym czasie, akurat dokładnie tego dnia, Gierek przebywał na Krymie i tam były jakieś bardzo ważne rozmowy prowadzone, które tam, jak wiemy, zaowocowały później w przyszłości różnymi wydarzeniami, łącznie z wejściem do Pragi. Ja po pewnym czasie, kiedy on nie zareagował, dzwonię do niego. Opowiada mi w formie sensacyjnej plotki, że jakiś tutaj zbój włamał się do sieci i wydał takie dyspozycje, ale już jest prowadzone dochodzenie. Opadły mi ręce, nogi i spodnie. Mówię: „Zbychu. Ja to zrobiłem. Odszczekajmy wszystko to, co można”. Podał mi telefon ten, pod który dzwonił. Zadzwoiłem, zacząłem się kajać. Odpowiedź z drugiej strony: „Dziwne zabawy, redaktorze, tutaj sobie robicie”.

Na drugi dzień, po nerwowej nocy, budzi mnie telefon. Naczelnny dzwoni, żeby się stawić w redakcji, Mysłowski, bo jest towarzysz, którego interesują wydarzenia wczorajszego dnia. No i wchodzę i na zasadzie głupa mówię, że zdarzają się czasami małe pomysły, może upał spowodował i tak dalej. To było lato, no, było ciepło w każdym razie, Kochańczyk przy jednym biurku, a ja przy drugim, no i piszemy, że tak powiem, swoje relacje, jak to wyglądało. No, wziął to jakoś Mysłowski trochę na siebie też. Nie miałem innych podpadzich, tak że to minęło. No, ale w każdym razie o kryminał się rzecz mogła otrzeć, a na pewno moja robota dziennikarska była zagrożona. No i zdaje się, że to gdzieś wtedy sobie pomogłem i poszedłem na tego szefa „Magazynu Tygodniowego”, bo jakoś odsunięto mnie od niektórych działań, powierzono inne.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-08-29, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"